

# NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 31

Katowice, dnia 29-go lipca

1928

## Niedziela dziewiąta po Zielonych Świątkach.

### LEKCJA

z listu św. Pawła do Koryntjan. w rozdziale X., w. 6—13.

Bracia! Nie pożądamy złego, jako i oni pożąдали. Ani się stawiamy bałwochwalcami, jako niektórzy z nich; jak napisano: siadł lud jeść i pić, i wstali igrać. Ani się porubstwa dopuszczamy, jako niektórzy z nich porubstwa się dopuścili, i legło dnia jednego dwadzieścia i trzy tysięcy. Ani kuśmy Chrystusa, jako niektórzy z nich kusili, i od węzów poginęli. Ani szemrajcie, jako, niektórzy z nich szemrali, i poginęli od zatraciciela. A to wszystko przydarzyło się im w figurze: a jest napisano dla napomnienia naszego, na których przyszły końce wieków. Przeto kto mniema, żeby stał, niech patrzy, aby nie upadł. Pokuszenie was niechaj nie zajmuje, tylko ludzie: lecz wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie; ale z pokuszeniem uszynie też wyjście, abyście znosić mogli.

### EWANGELJA

u św. Łukasza rozdział XVI., wiersz 1—9.

W on czas: Gdy się przybliżył Jezus do Jerozolimy, patrząc na miasto, głośno nad niem zapłakał. mówiąc: O gdybyś i ty, wtym właśnie dniu twoim, poznało to, co ci pokój przynosi, teraz jednak zakryte jest przed oczyma twemi! Albowiem przyjdą na cię dni, a nieprzyjaciele twoi otoczą cię wałem, i oblegą cię i ścisną cię zewsząd; a ciebie i twe dziatki, które są w tobie, powalą o ziemię, i nie pozostawią w tobie kamienia na kamieniu; ponieważ nie poznałeś czasu nawiedzenia twego!

A wszedłszy do świątyni, zaczął wypędzać sprzedających tamże i kupujących, mówiąc do nich: Napisano: „Dom mój ma być domem modlitwy”; — wy zaś uczyniliście z niego „jaskinię zbójców“.

I nauczał każdego dnia w świątyni.

## Na uroczystość Na św. Marji Panny Anielskiej.

Lekcja i Ewangelja, te same jak na uroczystość N. M. P. Szkaplerznej.

## Na dzień św. Alfonsa Ligorego, Biskupa i Dr. Kościoła.

### LEKCJA

z listu św. Pawła do Tymoteusza w rozdziale II.

Nalmilszy! Wzmacniaj się w łasce, która jest w Jezusie Chrystusie: a coś słyszał odemnie przez wielu świadków, toż zalecaj wiernym ludziom, któ-

rzy sposobni będą i inszych uczyć. Pracuj jako dobry żołnierz Jezusa Chrystusa. Żaden, służąc żołniersko Bogu, nie wikła się sprawami świeckimi, aby się temu podobał, któremu się udał. Bo i który się na placu potyka, nie bierze wieńca, ażeby się przystojnie potykał. Oracz, który pracuje, ma naprzód owocu zażywać. Rozumiej, co mówić, bo da Tobie Pan we wszystkim wyrozumienie.

### EWANGELJA

u św. Łukasza, w rozdziale X. w. 1—9.

W on czas wyznaczył Pan innych jeszcze siedm-dziesięciu dwóch, i wysłał ich po dwóch przed sobą, do każdego miasta i miejsca, dokąd sam zamierzał przybyć. I mówił do nich: Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało, proście tedy Pana żniwa, aby posłał robotników na żniwo swe. Idźcie! Oto Ja posyłam was, jako baranki między wilki. Nie noście trzосу, ani torby podróźnej, ani sandałów; nikogo też w drodze nie pozdrawiajcie. Gdy wchodzicie do jakiego domu, mówcie wpierv: „Pokój temu domowi“. A jeśli tam mieszkał syn pokoju, spocznie na nim pokój wasz; w przeciwnym razie do was powróci. Pozostawajcie zaś w tym samym domu, jedząc i pijąc to, co mają, boć wart pracownik zapłaty swojej. Nie przenoście się z domu do domu. Gdy zaś przyjedziecie do jakiego miasta, a przyjmą was — jedzcie, co postawią przed wami; uzdrawiajcie też chorych, którzy są w niem, i mówcie im: Zbliżyło się do was królestwo Boże.

### NAUKA.

Ponieważ Pan Bóg pragnie naszego zbawienia, przeto też każdemu z nas daje tyle łaski, ile mu potrzeba do osiągnięcia szczęścia wiecznego. Nie znajdzie się na ziemi człowieka, któryby mógł tem się uniewinniać: że nie podobna mu było zbawić duszy swojej, bo mu na łasce Bożej do tego zbywało. Chrystus Pan, Najmilszy! jest światłem, które oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego, każdy przeto bez względu na stan swój i wiek tyle odbiera łaski, ile mu potrzeba do dostapienia żywota wiecznego.

A nawet, gdy człowiek dawno już zatracił w sobie tę łaskę Bożą, gdy zstąpił na bezdroża i popadł w kałużę grzechów i występków, jeszcze wtedy nie opuszcza go Bóg, ale daje mu łaski tyle, ile mu potrzeba do dźwignienia się z swojego upadku i do zapewnienia sobie zbawienia.

A jako w piśmie św., tak i w dziełach Ojców Kościoła czytamy, że Pan Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale daje mu zawsze potrzebną łaskę do poprawy i nawrócenia się. Św. Augustyn powiada: Gdyby Pan Bóg nie był przewłocznym i ciepłym, byłby już dawno zatracił ród ludzki. Gdyby Bóg miał karać grzesznika, nigdyby z grzesznika nie było sprawiedliwego. Wiemy to i czytamy o ta-



kich, którzy popadli dawniej w zaślepienie, albo w niedowiarstwo; albo dawszy się uwieść płochości młodzieńczej wielu ciężkich dopuścili się grzechów, a którzy potem nawróceni łaskawością i cierpliwością przewłocznego Boga daleko większe spełnili uczynki sprawiedliwości, niżli byli ich grzechy.

A jako ludzie po wszystkie czasy mieli dni swojego nawiedzenia, jako żydzi z Jerozolimą doznawali ich po wszystkie wieki w sposób najłaskawszy i najmiłosierniejszy, a w ostatnim czasie najwymowniej przez wcielenie samego Syna Bożego, tak też i nam, Najmils! nie braknie nigdy takich dni nawiedzenia Pańskiego. Każdy z nas ma swoje chwile, dni, godziny, w których Chrystus Pan odzywa się do duszy naszej: „O gdybyś i ty uznał ten dzień twój, co się może zbawić i uszczęśliwić! jest to ostatnia twoja chwila! O chodź do mnie, o nawróć się! byś zbawił duszę swoją!“ Wprawdzie nieprzebrane miłosierdzie Boga nie przestaje nigdy pukać do serca naszego i zawsze nas obdarza skarabami łask swoich; lecz zataić tego przed sobą nie możemy, że w życiu naszym napotykamy na chwile tak ważne, tak stanowcze, które w szczególniejszy do nas przemawiają sposób i które nas do żywego wzruszają, chwile, w których grób nasz stawia nam żywo przed oczyma, do którego zstąpić będziemy musieli; chwile, w których z trwogą spoglądamy w niedaleką przyszłość, gdzie wszystko trzeba będzie opuścić i przenieść się do wieczności, by stanąć przed trybunałem najwyższego Sędziego, chwile, w których z rozczuleniem patrzymy na Chrystusa, przelewającego krew swoją najświętszą za duszę naszą, gdzie go widzimy pracującego nad naszym zbawieniem. Często też grom słowa Bożego uderza w opokę serca naszego i kruszy je w jednej chwili, gdy dawniej było nieporuszone; często błyskawica pogroźki Pana odwiecznego rozprasza ciemności, w których błakała się przed chwilą jeszcze dusza nasza.

Lecz to jest właśnie największem naszym nie-szczęściem, że nie chcemy uznać czasu nawiedzenia naszego. Pan Bóg w dobroci swojej nawiedza jednych przez to, że im odbiera ich majątek, zdrowie, sławę i dobre imię, aby ich pociągnął do siebie i nawrócił; drugim darzy szczęściem i wszelką pomyślnością, tak iż dobrze im się wiedzie i przez to chce Pan pozyskać ich serce i pobudzić do wdzięczności dla siebie. Innym znów daje zbawienne nauki i przestrogi przez usta swoich kapłanów; albo też sam bezpośrednio udziela im zbawienych natchnień i obdarza rozmaitemi łaskami i środkami zbawienia. Dziś przemawia do nich łagodnie, jakby wabił ich do siebie; inny raz znów odzywa się do nich surowo, dając im uczuć całą moc ramienia swojego. I te to właśnie chwile łaski Bożej, te dni nawiedzenia Pańskiego mamy uznać, t. j. mamy wiedzieć, że chwilka ta jest chwila łaski i miłosierdzia, której mamy użyć stanowczo i pospiesznie do naszego zbawienia, albowiem wcale nie wiemy, czy następna będzie jeszcze naszą. Przeto też woła na nas mędrzec Pański: (Mędrzec 5, 8, 9.) Nie omieszkaj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj ode dnia do dnia; nagle bowiem przyjdzie gniew jego, a czasu pomsty zgubi cie.

Wyryjmy sobie głęboko w pamięci tę przestro-gę, Najmils! i rozważmy ją sobie z bojaźnią i drze-nieniem, bo wreszcie cierpliwość Boża może się prze-brać i ostatnie nam zesłać nawiedzenie, którego, gdybyśmy jeszcze uznać nie mieli, wtedy ściągneli-byśmy na siebie Sad Boży. Amen.

## Zywa monstrancja.

W Paryżu przed 140 laty partja rewolucjonistów pochwyciła ster rządu w ręce i doszła do największej potęgi. Nikt nie był pewnym jutra, każdy drżał o życie, bo w następnem okamgnieniu okrutnicy mogli go wtrącić do więzienia i nazajutrz przelać krew jego na gilotynie. Najwięksi bezbożnicy tylko i jawno-grzesznicy byli swobodni i nietykalni, a oczywista podłość i sprośność stanowiły najlepszą ochronę przed niewolą i śmiercią. Kto się ośmielił przyznać do wiary Chrystusa, tego uważano za zdrajcę narodu, sądzono o zdradę stanu i oddawano niewinnego w ręce kata. Tysiące ludzi postradało życie, zbroczyło krwią swą gilotynę, nie popełniwszy najmniejszego przestępstwa; położyli życie za to, że cnota ich i bogobojność nie podobała się krwiożerczym okrutnikom, którzy w bezwstydnym obłudzie nazwali się komitetem „pomyślności i dobra“ Francji. Ci „mężowie i przedstawiciele wolności i braterstwa“ karali śmiercią najlepszych i najniewinniejszych obywateli z niechęcią do nich. Kto pochodził z rodziców szlacheckiego rodu lub sam miał szlacheckie nazwisko, już przez to samo dopuszczał się podług mniemania rewolucjonistów tak strasznej zbrodni na „narodzie“ i „obywatelach“ Francji, iż musiał bezwarunkowo ponieść karę śmierci.

Zakonnice i księza uchodzili za zbrodniarzy, dla których kara śmierci była pewna. Nie można się temu dziwić, boć ci „bracia wolności i równości“ za-dekretowali i ogłosili urzędowo samego Pana Boga, jako z urzędu złożonego we Francji. Wzbronili udzielania Sakramentów świętych i łask Kościoła, zakazali odmawiania modlitwy i odprawiania nabożeństw; głosili, iż „religja jest rzeczą prywatną“; księza kościoła katolickiego, jako głosiciele słowa Bożego, uważali za naturalnych przeciwników nowego rewolucyjnego państwa i prześladowali ich bezustannie i bezwzględnie. Niezliczni duchowni przelali już byli krew za wiarę św. i ponieśli śmierć męczeńską, za Trójcę Przenajświętszą; żyjący jeszcze byliby bez zwłoki i z radością wstąpili w ich ślady, wiedzieli bowiem dobrze, że niebo ich czeka i szczęście wiekiste, — lecz ukrywali się jak mogli dla dobra i zbawienia wiernych, którzy potrzebowali pociechy i łask Kościoła św. Bo któżby miał udzielić Sakramentów świętych licznym tysiącom chorych i umierających, gdyby wszyscy księza zginęli? Któż miał nieść ostatnie pocieszenie, szczególnie tym nabożnym chrześcijanom; którzy ani jednej chwili nie byli pewni, czy siepiacze rządowi nie wtrąca ich do więzienia i nie pozbawią życia dzień później? Któżby ich był słu-chał spowiedzi, pokrzepił Przenajświętszym Sakramentem ołtarza i pocieszył w ostatniej godzinie? Dla tego dużo jeszcze księza przebywało w Paryżu. Przebrani odwiedzali domy; za zamkniętymi drzwiami odprawiali Msze św., podczas ciemnych nocy, w skrytej komorze, udzielali Sakramentów świętych. Wierni jeszcze katolicy przyjmowali Sakramenta św., gdziekolwiek tylko mogli i prowadzili życie takie, iż nie potrzebowali obawiać się śmierci. Ale cóż powiedzieć o więzieniach: ileż tysięcy katolików żyło tam w przededniu śmierci, łaknęło i pragnęło ostatnich pocieszeń Kościoła św., a księza nie było?! Owcześnie rząd „braterstwa“ i „praw ludzkości“ cechowała właśnie najgorsza i zwierzęca złośliwość, iż nawet skazanym na śmierć nie pozwalał pojednać się z Bogiem. Bez spowiedzi, bez Sakramentu Ołtarza, obciążeni może grzechami; tak niewinni szli na śmierć! Największem staraniem, ale i najtrudniejszym



obowiązkiem księży, było więc wkradać się niespostrzeżenie do więzień, udzielać Sakramentów świętych nieszczęśliwym i słuchać spowiedzi.

Pewnego wieczora wszedł młody mężczyzna, w ubraniu robotniczym, do sklepu pewnego piekarza, zamieszkałego w odległej dzielnicy Paryża.

„Czemże mogę służyć?” zapytał właściciel przybyłego gościa.

„Chciałbym się zapytać, czy pan nie potrzebuje czeladnika”, odezwał się robotnik z łagodnym uśmiechem.

„Żałuję, niema potrzeby, moi trzej czeladnicy i tak mają mniej roboty, aniżeli mi miło”, odpowiedział piekarz.

„Pan musi zrobić ze mną wyjątek”, ciągnął dalej przybysz i uśmiechnął się tak osobliwie, iż majster spojrzał mu uważniej w twarz; po chwili wstał nagle, zdjął czapkę z głowy i szepnął z cicha:

„Na miłość Boską!... Gdyby kto księdza jegomości spostrzegł! Proszę natychmiast do mego pokoju”.

Odeszli. Żona piekarza była nie mniej zdziwiona od męża. Dzieciom kazała wyjść z przeczności. Małżonkowie byli wiernie oddani kościołowi i znali księdza od dawna. Pierwszem pytaniem ich było, czem osobie duchownej służyć mogą.

„Proszę was”, odpowiedział ksiądz, „przyjmijcie mnie za czeladnika, a jeśli łaska, ojciec Mikołaju, będą wam roznosił chleb po mieście”.

Ostąpieli z zdziwienia. Ksiądz ciągnął dalej;

„Pozwólcie, abym wam wszystko wyjawiał; Mój współpracownik w winnicy Pańskiej już nie żyje. Siepacze odnaleźli go w kryjówce, w której sypiał co noc, aresztowali i wtrącili do więzienia. Dziś rano poniósł śmierć męczeńską na gilotynie. Sławię go jako męczennika; nabożnem życiem zasłużył na tak chwalebny śmierć. Więźniowie przy sąsiedniej ulicy, są obecnie bez pociech religijnych. Zobowiązałem się dbać o zbawienie ich dusz i myślę, że najłatwiej osiągnę ten cel, jeżeli wprowadzę w życie następujący plan”.

Wtem ksiądz zbladł, omdlał i padł w znak na krzesło, na którym był poprzednio usiadł. Po chwili odzyskał przytomność, i usiłując uśmiechnąć się, rzekł słabym głosem;

„To minie; proszę was, dajcie mi haust wina”.

Nie powiedział, iż osłabł z głodu i wycieńczenia, skutkiem bezustannej pracy.

Do pokoju wszedł ośmioletni chłopak, prześlicznej urody, i spostrzegłszy obcego, zatrzymał się u drzwi. Piekarz szepnął księdzu do ucha;

„To jest Eugenjusz, syn hrabiego N., stracił rodziców, wzięliśmy go więc na wychowanie”.

Gospodyni domu przywołała pacholę do siebie, pogładziła mu włosy na głowie, a spostrzegłszy szeroką pręgę na licu chłopaka, zdziwiona zapytała;

„Dziecko, co się tobie stało?”

Ze łzami w oczach, odpowiedział chłopak;

„Mamusiu, proszę, nie pytaj”.

Wtem otwarły się drzwi i do sklepu wpadła zdyszana córeczka piekarza, wołając z oburzeniem.

„Pomyśl tylko, kochany tatuniu, jakis bezbożny urwisz uderzył Eugenjusza w twarz!”

„Z jakiej przyczyny? Czy Eugenjusz go może pierwszy uderzył?” zapytał ojciec.

„Nie!”, wtrąciła skwapliwie matka, „Eugenjusz by czegoś podobnego nigdy nie uczynił; nie prawdaż, dziecko?”

„Zaprawdę! nie uderzyłem chłopca, ani mu nic złego nie powiedziałem”, odpowiedział Eugenjusz po cichu i pokornie!

„Tak jest, mówi prawdę”, potwierdziła dziewczynka, „i pomyślcie, jakie głupstwo Eugenjusz zrobił! Gdy urwisz go skrzywdził, prosił tego nieznosnika o przebaczenie!”

Eugenjusz zarumienił się jak burak i rzekł;

„Droga mamuniu, teraz już wiem, iż popełniłem błąd; miałem powiedzieć, że mu przebaczam; ale byłem bardzo zmieszany i powiedziałem przewrotnie”, a zwracając się do dziewczyny, rzekł żałośnie:

„A ty nie byłaś wcale powinna wspominać o tem, wszak chciałem postąpić według słów matki, która mnie uczyła, że mamy przebaczać tym, którzy nam krzywdę wyrządzają?”

Ksiądz słuchał z wielką uwagą tej rozmowy, i spoglądał z rozczuleniem na Eugenjusza, który przewzyciężywszy się jako bohater, pamiętał o słowach matki w chwili pokrzywdzenia i ponizienia. Cicha radość błysnęła w oczach kapłana.

Dzieci opuściły pokój. Ksiądz zwrócił się do piekarza i rzekł:

„Pozwólcie, ojciec Mikołaju, że wtajemniczę was w obmyślony plan. Przebiorę się za czeladnika piekarskiego, zabiorę od was codzień rano kosz świeżego chleba, wystaram się o pozwolenie na sprzedawanie towaru więźniom i takim sposobem będę miał styczność z moimi owieczkami. Nie narażę was na żadne niebezpieczeństwo, bo zapłacę towar codzień i nie będę wymagał od was żadnych innych przysług”.

Ojciec Mikołaj spojrzał na żonę, która z największą gotowością odpowiedziała:

„Byłoby grzechem i zbrodnią, gdybyśmy nie skorzystali ze szczęścia, jakie nam Pan Bóg zesłał i nie przyszedli w pomoc nieszczęśliwym”.

„Jeszcze należy załatwić jeden punkt, który ma większą wagę dla was, aniżeli dla mnie”, mówił ks. dalej. „Chcę bowiem udzielać i Sakramentu Ołtarza nieszczęśliwym więźniom, rzecz prosta, że mógłbym ukryć święte hostje, ale obawiam się... Bo gdyby mnie dozorca poznali, i uwięzili, zabraliby bez wątpienia naczynie z Przenajświętszym Sakramentem i zbeszczecili... Wiem z ust kilku uwiecznionych księży, że rządowi siepacze rzucali zabrane hostje na ziemię.

Wolałbym umrzeć, aniżeli patrzeć na podobne rzeczy. Modliłem się do Matki Boskiej, aby mnie na tchnęła, jakim sposobem bym mógł zapobiedz tej okropności na przypadek aresztowania. I przyszła mi taka myśl do głowy; Zabierz dziecko ze sobą, ni by do pomocy przy sprzedawaniu chleba; temu powierz Przenajświętszy Sakrament, jak za czasów pierwszych chrześcijan powierzono św. hostje dwunastoletniemu św. Tarcyzjuszowi, aby niósł Boga więźniom; choćby ciebie aresztowali, wypuszczą dziecko na wolność bez badania i nie zbeszczeszczą Boga w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza”.

Matce nie uszło ani słowo z przemówienia księdza. Pełna oczekiwania i przecucia wlepiła oczy w twarz duchownego, który właśnie zapytał:

„Ojciec Mikołaju i wy, matko, cóż sądzicie o moich zamiarach?”

Piekarz podniósł się z krzesła i spoglądając na żonę, odpowiedział:

„Czcigodny kapłanie, jeżeli Pan Bóg chce jedno z moich dzieci do swej służby, będę to uważał za niezmierną łaskę i honor; wybierz więc, sługo Boży, które chcesz, aby się stało żywą monstrancją ciała Chrystusowego.”

„Bóg sam już dokonał wyboru”, rzekł ksiądz; „spotkanie się Eugenjusza z ulicznikiem nie było ślepym przypadkiem: widzę w tem palec Boży. Zba-



wicel sam wybrał Eugenjusza; bo dziecko, które posiada tyle zaparcia samego siebie, iż nie da się porwać przyrodzonemu popędowi zemsty, bezpośrednio po wyrządzonej krzywdzie i pamięta o przykazaniu Boskiem, które nakazuje przebaczać, takie dziecko jest godne nosić tego, który rzekł do nas; — „Bądźcie potulni i pokornego serca!“

Zona Mikołaja rozplakała się rzewnie. Była by się bowiem niezmiernie ucieszyła, gdyby ksiądz był wybrał jej rodzone dziecko. Niebawem uspokoiła się jednak.

Zawołali Eugenjusza i wtajemniczyli go w sekret. Gdy mu oznajmili, że pójdzie jutro już po raz pierwszy do więzienia i poniesie Przenajświętszy Sakrament Ołtarza w kapsułce, uwieszanej na mocnym sznurze u szyi, dojrzały i tak już nad wiek chłopczyzna zmienił się wilocznie. To bladł, to rumienił się; z ócz jego biła powaga i spokój, na jakie u świętych tylko napotkać można. Nadzwyczajna godność, jaką go Bóg obdarzył, żywa wiara, głęboki szacunek i tkliwa miłość do Przenajświętszego Sakramentu przejęła duszę młodzianiszka do głębi.

„Niech mnie kłują, pała, męcza! Szczęśliwy będę, skoro przyjdzie mi położyć życie za Zbawiciela mojego“, zawołał Eugenjusz, „chętnie umrę za wiarę w Przenajświętszy Sakrament Ołtarza“.

\* \* \*

Nie było już tajemnicą dla więźniów, iż ksiądz odwiedzał codziennie rano więzienia. Prawie wszyscy uwięzieni byli nabożnymi katolikami, którzy w oczekiwaniu rychłej śmierci całą duszą pragnęli przyjąć święte Sakramenta. Starsi powiadali o tem nowoprzybyłych, o których sądzili, iż pragną spowiedzi. Nieszczęśliwi rozstrząsali podczas ciemnej nocy sumienie swoje, aby z nadejściem rana oczyścić się z grzechów i przyjąć ostatnią w życiu Komunię św. Wszedł potem biało ubrany, poważny handlarz chlebem do sali więziennej i stawiał to tu to tam kosz z chlebem, zwyczajnie, jak kupiec sprzedający to temu, to owemu. Nieszczęśliwi zbliżali się, kłękali przy koszu, jakby chleb wyierali i spowiadali się przebranemu księdzu. Na dany znak nadchodził chłopczyk, ksiądz otwierał kapsułkę, uwieszoną u szyi Eugenjusza, i podawał święte hostje nabożnym wiernym. Działo się to niespostrzeżenie, dzięki panującemu w sali półmrokowi i milczeniu więźniów. Rzecz dziwna! Nawet zatwardziali grzesznicy, którzy nie chcieli słyszeć o spowiedzi, milczeli jak zakłeci.

W kilka tygodni później pomiędzy przygotowującymi się na godne przyjęcie św. Sakramentów więźniami, znajduje się para szlacheckich małżonków. Zona jest spokojna i modli się bezustannie; mąż siedzi złamany boleścią.

„Nie“, zawołał nagle, „Bóg nas opuścił; nie mogę się modlić! Co za los! Chcę chętnie umrzeć i postradać całe mienie; ale co za okropna myśl: wiedzieć, że jedyne dziecko jest zgubione, znajduje się w rękach zbrodniarzy, którzy z anioła zrobią czarta...! Nie, tego za dużo!“

„Bóg może wszystko“, odezwała się żona; jestem przekonana, że modły moje wysłuchał i dziecko ocalił“.

„Twoja silna wiara to mówi“, westchnął mąż głęboko, „ja straciłem wszelką nadzieję“.

Zona usiłuje namówić męża do spowiedzi, gdyż śmierć pewna ich czeka, bo są szlacheckiego pochodzenia, a nadto byli już raz uwięzieni i wydobyli się na wolność. popełnili więc podwójną zbrodnię na narodzie.

Zaczęło świtać. Niepokój zapanował pomiędzy więźniami. Pragnący przystąpić do Sakramentów św. ustawili się w różnych miejscach sali. Małżonkowie schronili się w najodleglejszy kąt.

Do sali wszedł handlarz chlebem. Donośnym głosem zachwala swój towar. Aresztowani zbliżają się do niego, niebo otwiera się nad nimi, Duch św. działa niewidzialnie nad ich zbawieniem i czyni cud miłosierdzia Boskiego.

W końcu zbliżył się handlarz i do szlacheckich małżonków. Wypowiadali i pojednali się z Bogiem; spokój zapanował w ich sercach. Ksiądz skinął na chłopca, stojącego za filarem. Eugenjusz zbliżył się, spuścił oczy na ziemię i modlił się gorąco. Ksiądz zdjął kapsułkę z Przenajświętszym Sakramentem z szyi jego.

W tej samej chwili małżonka podniosła mimowoli oczy — i widząc modlącego się chłopaka tuż przed sobą, trąca męża za ramię, a z ust jej wydiera się przysłuszony szep: „Patrz! to Eugenjusz, nasze dziecko!“

Chłopczyk podniósł oczy; nadziemska radość rozpromieniła mu twarz; zatrząsł się na widok rodziców, ale opanował się i zachował spokój na zewnątrz.

„Na miłość Boską, cicho, bo się zdradziciel“, ostrzegwał ksiądz, podawając Komunię św. rodzicom, potem ukrył Przenajświętszy Sakrament na piersiach i odchodząc rzekł do chłopca;

„Zostań tu, aż wrócę“.

Pojednani z Bogiem rodzice byli szczęśliwi i błogosławili przy odejściu syna, rzekli:

„Do widzenia jutro.“

Syna już nie zobaczyli. W godzinę przed przybyciem księdza do więzienia ponieśli śmierć na gilotynie.

Bóg ochraniał duchownego, bo dozorca go nie poznali. Eugenjusz poświęcił się służbie Bożej. Był czynny na misjach i zmarł jako biskup w diecezji Vincennes w Północnej Ameryce.

## „Organizacja Teresek“ w Polsce.

Kult św. Teresy od Dzieciątka Jezus rozpoczął się jeszcze przed beatyfikacją tej Świętej z Lisieux i co jest charakterystyczne w Polsce równocześnie z Francją, tak że nie rozstrzygnięta jest kwestja chronologicznego pierwszeństwa. Pod tchnieniem ideałów św. Teresy od roku 1923 rozwija się u nas w Polsce ruch religijny ujęty w ramy organizacyjne t. zw. „Organizacji Teresek“. Ruch ten obejmuje młodzież szkolną żeńską od chwili pierwszej Komunii św. po przez szkołę zamierza do wyrobienia w jednostkach czynnego, społecznego katolicyzmu. Charakter religijny tej organizacji nie jest wcale związany z charakterem podobnych organizacji kościelnych, jak np. bractwo. Owszem różni się zasadniczo swą stroną wybitnego apostołstwa świeckiego, co jest charakterystyczną cechą dobrze pojętej akcji katolickiej.

Na czele „Organizacji Teresek“ stoi dyrektor generalny, ks. kan. Jan Majchrzycki, b. rektor r. kat. seminarjum duchownego w Żytomierzu, który jest właśnie inicjatorem tego ruchu.

Na terenie całej Polski istnieje przeszło 40 kółek „Organizacji Teresek“, grupując kilka tysięcy młodzieży żeńskiej, z tego w samej Warszawie przeszło tysiąc. W Wileńszczyźnie istnieją cztery kółka, w tem jedno przy szkole pow. „Caritas“ od r. 1923, powstałe niezależnie od innych w tym samym czasie.